

665

# DZIKI

● Rozmawialiśmy niedawno o tym, że każdy wywiad jest właściwie sprawą przypadku, zależy od nastroju, od tego, czy poprzęda go sukces czy porażka, czy jest to moment oczekiwanego czy spełnienia. Musi być jednak coś, co nie zmienia się w pani myśleniu o tym zawodzie ani z dnia na dzień, ani przez lata uprawiania go. Co stanowi tę wartość stałą?

— Myślę, że nie zmienia się mój stosunek do tego zawodu, że ciągle jestem przekonana o słuszności kiedyś tam dokonanego wyboru, nie mam wątpliwości, że to jest to, co dalej chciałabym robić. I jest we mnie ciągle, mimo wszystko, pewna naiwność niezbędna w uprawianiu tego zawodu, wiara, że to ma sens, dzięki czemu nie wstydzę się tego, co robię. To jest chyba najważniejszy element: kiedy aktor zaczyna się wstydzić, że coś udaje, wtedy właściwie wszystko się kończy. Mnie się to nie zdarzyło, na szczęście, ale wielu aktorom to się przytrafiło i to jest wielka tragedia. Z tym zawodem i w ogóle z tym co mówię o istnieniu teatru, wiąże się wiara w to, że się do widza dociera, że on i ja zapominamy o całej umowności sztuki teatru. Straciłam natomiast naiwność innego rodzaju, która wiąże się ze środkami wyrazu: moje myślenie o warsztacie jest już dziś bardziej wyspekulowane, celowe, świadome, chłodne.

● Skąd się bierze pani tęsknota do wielkiego repertuaru klasycznego, o czym pani ostatnio często mówi? Z chęcią zmiernienia się z materiałem literackim najwyższej dramatycznej próby, sprawdzenia profesjonalnych właściwości swego warsztatu aktorskiego czy też pogłębienia wiedzy o człowieku poprzez to prawdy i konflikty, które przekazywali w ciągu wieków pisarze różnych epok? Czy rysuje się pani własna koncepcja jakiejś wielkiej, obrotowej tradycji roli?

— Są dwa proste powody: myślę, że jest to jedyna droga, żeby się dalej rozwijać i żeby się czegoś nauczyć, nadać solidne podstawy swemu aktorstwu, o którym ciągle moi przyjaciele mówią, że jest na wpół amatorskie, bo ma znamiona wiecznej spon-taniczności, chociaż jakoś jest to przez mnie kontrolowane. Drugi powód — to taka nieskromna chęć próby włożenia całej mojej osobowości w postacie wielkie, przeniesienia tych wszystkich doświadczeń i środków, jakich używam przy rolach współczesnych, mniejszego formatu, w prawdziwie wielkie dramaty. Czy emocje, które mam w środku wystarczają, by wypełnić te wielkie postacie? Chcę tę klasykę przepuścić przez własną świadomość, własny organizm. Szalenie mnie pociąga, żeby to wszystko, co już o sobie wiem, co już o mnie wie widz, włożyć w naprawdę wielki dramat i zobaczyć, jak to funkcjonuje.

● A czy w ogóle jest możliwe całkowite wpisanie się w konwencję,

przy odrzuceniu swojej własnej osobowości?

— Myślę, że to jest możliwe — tylko bardzo, bardzo trudne. Jest wielu aktorów, którzy dążą do takiego całkowicie kreacyjnego aktorstwa. Takim mistrzem w Polsce jest Tadeusz Łomnicki.

● Gdyby nie ten przykład, tywo bym zaprotestowała, jak protestuje się przeciwko twórcom wielkim, ale pozbawionym życia... Nierwykłym trudem jest tchnąć w taką wykreowaną formę życia.

— To jest chyba najwyższy stopień doskonałości. Ja natomiast myślę o klasyce bardzo współcześnie. Chcę w tych dekoracjach i w tych kostiumach zobaczyć sytuacje współczesne. Obejrzeń w nich te emocje na nowo naszymi oczami. Myślę, że Polska jest tym właśnie krajem, w którym szczególnie rezonans znajdują największe emocje, największe tragedie, dlaczego więc naszej miary nie przyłożyć do tamtej miary, dlaczego nie spojrzeć na to naszym temperamentem?

● Tak jak Wielka Improwizacja nie pozostała własnością Konrada. Każdy z nas dotąd wpisuje w ten tekst własny bunt, gorycz i nadzieje. Czy ma pani takie tropy literackie, po których, choćby samotnie, najchętniej się pani porusza?

— Mój zawód prowadzi mnie w różne rejony. Gdzie mnie jakiś reżyser zawiedzie, tam za nim idę i nagle odkrywam, że jest to miejsce, w którym dokładnie chciałam się znaleźć, potem jest następna rola i znowu idę do nowego miejsca, w którym mi się wydaje, że jest jeszcze lepiej. Nie wiem — może to po prostu szczęście, że tak jest. Ale mam też swoje własne marzenia. Intriguje mnie ostatnio rola Medei, bo, moim zdaniem, jest to najtrudniejsza rola w antyku, najtrudniejsza do zrozumienia postać, podobno zresztą nieprawdziwa, bo jest to mit skłamanym. Straszliwie bym chciała się z tą rolą zmierzyć, pokazać widzowi choćby jedno pasmo z tego wachlarza doznań, jakie są udziałem Medei, zabójczyni dwojga własnych dzieci! Nie chciałybym grać osoby chorej, szalonej. Chciałabym ją zanalizować, choć nie wiem, do jakiego stopnia jest to możliwe. To niewątpliwie nie był człowiek. To była półbogini, zupełnie inne prawa rządziły tamtym światem, w innych kategoriach rozpatrywało się morderstwo czy zemstę. Mimo że to jest takie trudne i prawie niemożliwe do usprawiedliwienia, chciałabym się z tym zmierzyć.

● Jeśli nie usprawiedliwienie — to li-tłość, zdumienie, chłodna obserwacja? Co mogłoby stanowić wewnętrzny komentarz tej roli?

— Trzeba by tu przyłożyć zupełnie inną miarę. To nie jest świat ludzki, to jest teatr totalny, gdzie wszyscy przychodzą ze świa-

domością, że tym razem mamy do czynienia z zupełnie inną moralnością, z zupełnie inną rzeczywistością, w której biologią i całym światem rządzą inne prawa. Taka figura estetyczna i taka figura psychologiczna interesuje mnie szalenie. I taki teatr w czystej postaci, najpiękniejszy! Wszyscy przychodzimy do teatru i umawiamy się, że będziemy śledzić coś niezwykłego. Jesteśmy przyzwyczajeni do teatru Stanislawskiego, do jego metody analizy,





# ZACHÓD

rozmowa z Krystyną Jandą

## WŁICZONY W KOSZTA

dlatego mnie tak pociąga, żeby wejść w zupełnie inne rejony, w inne środki wyrazu, żeby pozwolić sobie na dużo więcej. Ta rola pozwala na wędrówkę w zupełnie innym kierunku. Jakbyśmy trochę zapomnieli, że teatr ma też i taką postać, gdzie bohaterowie nie są ludźmi, gdzie są inaczej ubrani niż my, inaczej chodzą, mają inny typ reakcji, coś, co przekracza nasze przyzwyczajenia estetyczne.

● Czy sobaczmy taką Medę w teatrze?

— Nie wiem, z nikim jeszcze o tym nie rozmawiałam. Ja tylko przeczuwam, że taki kierunek myślenia o tej roli istnieje. Nic więcej. Na szczęście na Medę mam jeszcze trochę czasu. Natomiast zupełnie drugi biegom moich marzeń — to rola Rozalindy w „Jak wam się podoba”. Bo zawsze chciałam grać takie role, które akurat w tym momencie byłyby potrzebne, mogłyby komuś zrobić przyjemność. I myślę, że Rozalinda byłaby takim promykiem radości. Ta rola jest wypelniona optymizmem, potrzebą miłości i sądzę, że widz na taką rolę właśnie teraz czeka. Myślę też, że to już ostatni moment dla mnie na tę rolę, ale, niestety, nie udało mi się jej zagrać. Nikt tego nie chce.

● Od zagrania roli Rity zaczęła pani słuchać wibracje widowni, dalej idzie pani za tym widzem, skąd pani o nim tyle wie? Czy reakcja widowni — to wystarczający komunikat o jej wrócić czy oczekiwanach?

— Ja sama jestem bardzo przeciętnym widzem, dlatego szukam tego, czego sama potrzebuje, sądzę, że mam takie gusta, jakie ma widownia w najszerszym przekroju. I to jest dla mnie kierunek poszukiwań. Przez ostatnich pięć lat najbardziej mnie interesowało artykułowanie tych najprostszych i najpotrzebniejszych emocji i może stąd ta nagła tęsknota do Medei, potrzeba całkowitej odskoczni, odwrotu w inną stronę. Co nie znaczy, że nie chciałabym, żeby ten nowy sposób myślenia i obrzowania nie trafił do najszerszego widza.

● Jeżeli w życiu kogoś pani prowokuje czy atakuje, partner na to odpowiada agresją albo się poddaje, co z tego wynika: jest to dialog, waży się racje, obie strony mają możliwość obrony. Jeśli natomiast z widzem porozumiewa się pani tylko tekstem sztuki, jak skonfrontować odbiór pani prawdy i emocji? Czy taki polowiczny dialog nie rodzi w pani niepokój?

— Cały ten zawód — to jednak rozmowa z widzem. Myślę, że jeżeli ktoś mówi bardzo gorąco do tego widza, jeśli go o coś prosi, jeśli krzyczy — to ten widz także odpowiada gorąco, przy czym, oczywiście, dociera to przez pewne kody zawodowe. Bardzo trudno określić, co to w ogóle jest ta umiejętność prowadzenia za sobą widza. Umiejętność, której nabywa się z latami, jeśli się jej w ogóle nabywa. Ale za każdym razem ten podkład emocjonalny jest najważniejszy. Myślę, że przez te dwanaście lat prawie nigdy nie pracowałam bez tego podkładu, że ciągle rola — to jest moja osobista sprawa, moje osobiste porachunki z widzem — w związku z tym nie jestem zdziwiona żywocią reakcją, ona jest mniej żywa, kiedy aktor jest chłodny, wyspekulowany. Tym że, jak sądzę, widz mi ufa, czasem bywam znieczona, ale to jest wliczone w kosztą zawodu. Muszę je ponosić albo rzucić profesję. Niepokoi mnie natomiast co innego, mianowicie poziom własnej pracy. Co zrobić, żeby było idealnie; im dłużej pracuję, tym więcej o tym myślę, coraz jaśniej widzę, co jest dobre, a co jest złe i jakie elementy byłoby potrzebne do osiągnięcia ideału. I czasem czuję się osamotniona w tym myśleniu, choć pracuję przecież zawsze w jakimś zespole.

● Choć jest w tym jakiś paradoks, zawód publiczny odbiera wiarygodność zachowań, powoduje ostrość reakcji, lęk przed szczerością czy spontanicznością, pani tę spontaniczność zachowała w stanie czystym, jak sama natura.

— Nie jestem w sprzeczności z własnym organizmem, nie czuję fałszu w tym, co robię w życiu ani na scenie. Jeżeli czuję chociaż fałsz w roli, zmieniam ją. W tychmiast, choćby stała się — też to mniej efektywna.

● Co panią szczególnie zainteresowało w osobowości Heleny Modrzejewskiej, bo to pani nowa rola w serialu telewizyjnym. Co odkryła tam pani dla siebie i kiedy zaczynała się zdjęcia?

— Mamy zacząć zdjęcia pierwszego marca, ale czy je zaczniemy, to nikt nie jest w stanie zagwarantować, podejrzewam, że nawet minister kultury i sztuki. Nie ma pieniędzy, nie podpisane umowy, nikt niczego nie wie. Moim zdaniem jest to bardzo piękny scenariusz o człowieku, który bardzo czegoś chce i rozumie wię-

cej niż wszyscy dookoła i w tym wszystkim jest bardzo samotny. To ja akurat doskonale rozumiem. Najbardziej zawsze interesuje mnie, jakiego rodzaju walka jest do zagrania na ekranie. Nawet mąż nie rozumiał tak naprawdę, z czym Modrzejewska się przez całe swoje życie tak samotnie szarpała, chociaż ona akurat bardzo dobrze wybrała, bardzo milego człowieka, który tyle jej mógł pomóc (o ile takiej kobiecie można pomóc), ale myślę, że ona nawet zwierzyć mu się nie bardzo mogła. Ale jaka ona była, jaka ja byłabym jako Modrzejewska, tego jeszcze zupełnie nie wiem.

● Na rasie podała pani jej śladami. Czy pani podróż do Ameryki i kilkumiesięczny tam pobyt są także jeszcze w sferze planów?

— To jest akurat rzecz pewna, bowiem w Ameryce będę kręcić dla telewizji RFN drugą i trzecią część filmu, którego pierwszą nakręciliśmy w RFN. W tamtym odcinku spakowałam już walizki i jadę do Stanów, jest to więc kontynuacja roli. Scenariusz jest niezłe napisany. Historia niemieckiego małżeństwa, które stara się po latach wrócić do siebie podczas podróży po Ameryce. Moja rola jest bardzo zabawna, bardzo zwięźle skonstruowana. Mam rozliczne przygody. Na samym wstępie gubię szklą kontaktowe, zwiedzam więc całą Amerykę w ogóle jej nie widząc, bez przerwy się dołączam do jakiejś innej wycieczki, gubię się, pożyczam jakieś samochody, porywają mnie Murzyńcy, wpadam do Niagary. Taki zabawny scenariusz, w którym jednocześnie jest bardzo piękny wątek potrzeby powrotu do związku, bo już dalej w samotności nie można wytrzymać. I on, i ja wiemy, że przeżyliśmy burzliwe życie, rozstaliśmy się, ale nie możemy tego do końca zaakceptować. Ten scenariusz zawiera bardzo piękną ideę rodziny, która na Zachodzie jest w tej chwili zdewaluowana. Już normalnych małżeństw coraz mniej się zawiera, są jakieś układy finansowe czy rodzinne zawierane przez adwokatów. I nagle ten film mówi o ciepłej i bezinteresowności, które są potrzebne każdemu. A poza tym zwiedzę USA i to będzie interesujące. W bardzo dobrych warunkach, odżywiając się normalnie i śpiąc po dwanaście godzin na dobę. Przystanę palić, po-

nieważ tego ode mnie żądają charakterystyki, będę się codziennie gimnastykować, bo tego ode mnie żądają charakterystyki, będę pić soki, jeść witaminy i proteiny i moje życie na pół roku zostanie podporządkowane wyłącznie staraniom o dobry wygląd na ekranie.

● Brzmi to jak bajka. Czy taka higiena psychiczna i fizyczna nie jest możliwa przy uprawianiu tego zawodu w Polsce?

— Nigdy w życiu bym nie zrobiła w Polsce tego, co robię na Zachodzie: np. jeżeli zdjęcia trwały do pierwszej w nocy, to zgodnie z przepisami na planie stawiam się na drugi dzień dopiero po dwunastu godzinach odpoczynku. W kraju nie przyjdzie mi to w ogóle do głowy, żeby komukolwiek powiedzieć, że jestem zmęczona. Toteż bardzo się cieszę na ten wyjazd, choć pracować będę ostro po dwanaście godzin na dobę, bo z nimi nie ma żartów.

● Przy okazji pozna pani mentalność, obyczaje, temperamenty innych nacji, to też jakaś przygoda.

— Tym bardziej że i scenariusz w tę stronę prowadzi. Bo będzie to jednocześnie satyra na zachodniemieckie społeczeństwo, na takich okropnych, rozwydrzonych Niemców, którzy mają pieniądze i uważają, że wszystko jest do kupienia i wszystko im się należy. I dlatego postanowiłam pierwszy raz w życiu notować na gorąco swoje wrażenia. W Ameryce chcę pisać po prostu „Dziennik podróży”. Nie wiem, na ile mi się to uda. Bo o wiele szybciej myślę, niż piszę i pisanie mnie na ogół denerwuje, może będę sobie nagrywać na taśmę? Chcę także wszystko fotografować. Będę tam przecież kimś z zupełnie innego świata, zmuszonym bez przerwy do obserwowania i przeżywania. Chcę zarejestrować tę sześciomiesięczną dziwną podróż. Nie myślę wreszcie wcale o publikacji tego, chcę notować rzeczy najprostsze, od jedzenia popcornów zaczynając. I myślę, że będę miała niezłą zabawę. A film się nazywa „Dziki Zachód wliczony w kosztą”. I gram tam właśnie dziennikarkę.

● Witam w gronie reporterów. I dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała  
**HANNA KAROLAK**  
Fot.: Marek Grotowski